

Języki wspólnego pogranicza

AGLOMERACJA szczecińska jest wyjątkowo ważna dla obszaru granicznego w powiecie Vorpommern-Greifswald (Pomorze Przednie-Greifswald). Nie od dziś mówi się tu, że dzięki sile Szczecina polski rynek pracy i polskie szkolnictwo będą z czasem w coraz większym stopniu oddziaływać na ten obszar.

UDZIAŁ jego niemieckich mieszkańców w korzystaniu z szans, stwarzanych przez aglomerację, uniemożliwia (utrudnia) brak umiejętności, które odpowiadałyby jej potrzebom.

W dawnym Uecker-Randow Mieszkańcy Szczecina już jakiś czas temu odkryli tereny po niemieckiej stronie granicy, a wielu osiedliło się w dawnym powiecie Uecker-Randow. Z końcem roku 2010 było tam zarejestrowanych 1667 obcokrajowców, z czego aż 1258 (76 proc.) to Polacy. Pracodawcy i pracownicy z Polski spowalniają proces wyludnienia się regionu, a tym samym przyczyniają się do tworzenia nowych miejsc pracy.

W dawnym powiecie Uecker-Randow (dziś to część powiatu Vorpommern-Greifswald) było w 2011 r. zarejestrowanych dwieście przedsiębiorstw z polskim kapitałem, zarządem lub współnikami, działających przede wszystkim w handlu i usługach. Polskie rodziny zapewniają dalsze istnienie niemieckich szkół i przedszkoli.

Oddalone o 25 km od Szczecina miasteczko Löcknitz liczy około 3000 mieszkańców, z czego 10 proc. ma polskie pochodzenie. Niewystarczające kompetencje językowe są dla nich ogromnym problemem, tworząc barierę w kontaktach z mieszkańcami i niemieckimi urzędami.

Patrząc w przyszłość, niektóre przedszkola i szkoły średnie oferują już naukę języka polskiego, jednak skuteczności nauczania przeszkadzają niekorzystne rozwiązania systemowe. Dotyczy to szczególnie wczesnego kształcenia językowego i ciągłości nauki. W szkołach zawodowych nie ma nauki polskiego.

Opracowywanie raportu W Niemczech system nauczania języków jest inny niż w Polsce. W szkołach powszechnych oprócz angielskiego można się tu uczyć języka kraju pochodzenia jako języka

drugiego i polskiego jako języka kraju pochodzenia.

Potrzebny wspólny koncept Stwierdzono, że oferta nauki języków obcych, skupiająca się głównie na angielskim i francuskim oraz wprowadzenie nauki polskiego jako drugiego języka obcego dopiero w klasie siódmej szkoły podstawowej, ignoruje zarówno regionalne potrzeby, jak i wyniki badań potwierdzających, że wczesne rozpoczynanie nauki

gionalnej Löcknitz, zatem postęp do zakończenia nauki jest znikomy. Wyraźnie widać lukę w ofercie edukacyjnej w przedszkolu i szkole podstawowej. Lekcje polskiego, odbywające się stale i regularnie, uczniowie mogą wybrać dopiero w klasie siódmej. Jest to drugi język obcy w Szkole Regionalnej Löcknitz i Gimnazjum Polsko-Niemieckim. Nauka polskiego jako języka kraju pochodzenia odbywa się tylko w gimnazjum.

spole Szkół nie prowadzi się jednak systematycznych lekcji polskiego, nastawionych na wynik. Brakuje programu nauczania polskiej kultury i języka, odpowiadającego potrzebom.

Z inicjatywy gminy Heringsdorf regularne zajęcia w języku polskim oferowane są w dwóch z czterech tamtejszych przedszkoli. Gmina zatrudnia opiekunkę z Polski. W Heringsdorfie nie uczy się polskiego jako języka kraju pochodzenia.

Uczyć skutecznie

Przypomnijmy, że decydujące dla skutecznego wspierania wielojęzyczności jest wczesne rozpoczynanie nauki języka. Sensowne jest to jedynie wtedy, gdy na kolejnych etapach nauczania i na odpowiednio wysokim poziomie zapewnione jest ciągłe wykorzystywanie opianowanych umiejętności. Gdy ciągłości nie ma, wczesne rozpoczęcie nauki języka nie przynosi znacząco lepszych wyników, niż rozpoczęcie później. Dlatego konieczne jest dopasowanie programu szkoły podstawowej do koncepcji nauczania języków obcych w przedszkolu i szkołach ponadpodstawowych. Konieczne jest systemowe przygotowywanie pedagogów oraz dobór form i metod nauczania.

W stronę systemu

Ciągłość nauczania polskiego jako drugiego względnie pierwszego języka obcego oznacza, że uczniowie mogą w ramach zajęć obowiązkowych uczyć się języka systematycznie i w sposób zorientowany na wyniki. Codzienne kontakty z dziećmi i młodzieżą, dla której polski jest językiem ojczystym, uznanie znaczenia wielojęzyczności w kulturze szkolnej, a także regularne wspólne zajęcia ze szkołami partnerskimi, wspierają naukę języka i zdobywają kompetencje interkulturowe w rejonie przygranicznym. Tylko taki system umożliwi kształcenie dla potrzeb pogranicza i umożliwi jego mieszkańcom aktywny udział w rozwoju aglomeracji Szczecina.

Marek FIALEK ■ *Uniwersytet im. Ernsta-Moritz-Arnolda w Greifswaldzie*



Języka polskiego można się też uczyć na Uniwersytecie Greifswaldzkim.

Fot. Universität Greifswald

Przykład Ahlbeck/Heringsdorf

W Europejskim Zespole Szkół Wypsy Uznam (gmina Heringsdorf/Ahlbeck) nauczanie języka sąsiada zaczyna się formalnie od klasy siódmej. Język polski można wybrać jako drugi język obcy w gimnazjum, bądź jako przedmiot nadobowiązkowy w szkole regionalnej. Zespół Szkół współpracuje z polskimi szkołami partnerskimi w Swinoujściu. Starania dyrektora i nauczycieli polskiego, aby nauka języka zaczęła się formalnie już w ostatnich dwóch latach szkoły podstawowej, były dotąd bezowocne. Możliwość nauki polskiego w grupach roboczych już od klasy piątej wynika wyłącznie z zaangażowania dyrekcji i nauczycieli.

W Szkole Podstawowej w Heringsdorfie pierwsze spotkania z językiem polskim odbywają się w ramach grupy „Spotkanie heisst Begegnung”. Grupa ta, finansowo wspierana przez władze oświatowe landu, kładzie nacisk na kontakty z polską szkołą w Swinoujściu. W Ze-

Przykład Löcknitz

W Löcknitz działa Polsko-Niemieckie Partnerstwo Oświatowe, tworzone przez pięć placówek. Obecnie naukę języka polskiego uczniowie niemieccy mogą podjąć dopiero w piątej klasie Szkoły Re-

Wszyscy jesteśmy azylantami

Dokończenie ze str. I

Na polsko-niemieckim pograniczu była z tym różnie. Na pewno nie sielankowo. O tym, jak trudno tu zostać „swojakami”, niech świadczy los pewnego Ślązaka z Borken. Jako 11-letni chłopiec przyjechał z rodzicami do NRD w roku 1973. Tu skończył szkołę, nauczył się zawodu i założył własną, stuprocentowo niemiecką rodzinę. Minęło ponad 40 lat, ale dla sąsiadów wciąż jest „nietutejszy”. Ba! Dla zasiedziały rodzin niemieckich przyszymami wciąż są potomkowie powojennych wypędzonych, którzy przenieśli się tu po 1945 r. z Rzędn, Trzeszczyzna, Będargowa, a więc z wiosek oddalonych raptem o kilka kilometrów.

Zresztą – kim właściwie są tzw. zasiedzieli Niemcy („Einheimische”)? Gdyby dobrze poszperać, okazałoby się, że są potomkami XVII-wiecznych kolonistów z Hesji, Polski albo francuskich hugenotów.

Dłatego też tytuł wrześniejoj akcji w Blankensee: „Einwandern. Zweiwandern. Dreiwandern” był nie tylko grą słów, lecz dobrze ilu-



Jedna z rzeźb Christiany Rode Fot. Witold BACHORZ

strował dzisiejszy „przekładaniec” kulturowy na pograniczu. Prócz podziału na Niemców tutejszych i nietutejszych doszedł podział na wiejskich i miastowych. Ci drudzy, tzw. Stadtfüchtlinger (uciekierzy z miast), pochodzą najczęściej z Berlina, Drezna, Hamburga, Karlsruhe i Kolonii.

Najwięcej jest uciekierów ze Szczecina, ale Polacy, podobnie jak Litwini czy Ukraińcy, stanowią odrębną kategorię egzotyki, przynajmniej, że coraz bardziej swojskiej, odkąd w pobliskim Torgelow uruchomiono Asylenheim dla uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu.

Niemieccy autochtoni, wbrew propagandzie NPD, przyjmują to nowe sąsiedztwo ze zrozumieniem. Gdy na mały dziedziniec przed Dorfklubem zajeżdża autobus z czarnoskórymi gośćmi z Erytrei, pewna wiekowa dama z Blankensee rzekła: „W roku 1945 my też byliśmy tu azylantami”.

Przed wszystkim jednak był to wieczór różnorodności. Edward Orłowski z dworku w Rammin zorganizował warsztaty tanga milonga, kucharz z Bröllin wraz z miejscowymi gospodyniami wyczarowywali swoiste smaki, można było zwiedzać Heimatstube, czyli miniskansen z czasów Bismarcka i Honeckera, a Kunstkiok serwował domowe ciasta. Azylanci z Erytrei zapromirowali koncert na bębnach, a raper Ibrahim z Syrii porwał do tańca sporą część widzów (nie tylko tę młodszą).

Wydarzeniem był przyjazd (na taczka!) siedmiu rzeźb Christiany Rode z cyklu „Wartende” („Czekająca”). Osobliwością „Czekającej” jest to, że podróżką z autorką po całych Niemczech środkami komunikacji publicznej i wystawiane są na dworcach, ulicach, skwerach, przed urzędami, w ogródkach przydomowych. Każda z rzeźb na czas pobytu w danej miejscowości ma swojego opiekuna. Tak było w Pampow i Blankensee. Przez tydzień rzeźby obserwowały życie wsi oczami swoich opiekunów. Spostrzeżenia skrzętnie utrwalono w „dzienniczkach podróży”, przypisanych do każdej z rzeźb.

Na późny wieczór zapowiadano premierę dokumentalnego filmu braci Michała i Pawła Kulików, „Ogród po drugiej stronie rzeki”, który opowiada o przodkach Marka Brzezińskiego z Gryfina, którzy na dzisiejszym pograniczu zamieszkali jeszcze przed wojną, gdy nie było to jeszcze pogranicze. Projekcja filmu odbyła się w starej, specjalnie na tę okazję uprzątniętej kaplicy baptystów w Blankensee (dziś własność Sussane Völm). Ciekawie było oglądać reakcje polskich i niemieckich widzów, na co dzień sąsiadów w przyciężonych wioskach.

Po wieczorze dało się słyszeć opinie, że tzw. Willkommenskultur warto już zastąpić inną formą kultury – mianowicie Kultur der Teilhabe, czyli kultura współuczestnictwa. Okres powitania i kurtuazji mamy już na pograniczu za sobą. Przed nami czas stopniowego wrastania we wspólną codzienność, która nie musi być wcale siemniężna. Może być inspirująca i zadowijająca.

Zwłaszcza że są miejsca i azyle – jak chociażby odnowiona kaplica baptystów – w których można to „wspólnie” robić. I co najważniejsze – są ludzie, z którymi i dla których warto to robić.

Witold BACHORZ ■ *Jeden z „uciekierów” ze Szczecina na niemieckim pograniczu*

Polski Wrzesień nad Szprewą

Dokończenie ze str. I

Niemieckie lotnictwo wspierało piechotę i dywizję pancerną, bezlitośnie ostrzeliwując tereny zamieszkałe i kolumny uchodźców. Tysiące cywilów zginęło. Ostatnie polskie jednostki skapitulowały 6 października 1939 r. 17 września 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła do wschodniej Polski. Radzieckie jednostki rozpoczęły masowe rozstrzelania ludności oraz przymusowe przesiedlenia.

Sojusz z Moskwą ilustruje zdjęcie niemieckich i radzieckich oficerów, rozmawiających 22 września 1939 r. na tle portretu Stalina. To ważny punkt wystawy, gdyż okres współpracy w latach 1939-41 między Hitlerem a Stalinem często pomijany jest w dyskusjach niemieckich.

Dwie następne tablice poświęcone pierwszym miesiącom okupacji. Na tablicy „Prześladowanie i terror” czytamy: „Niemieccy okupanci zamordowali na wcielonych do Rzeszy terenach dziesiątki tysięcy księży, profesorów, nauczycieli, dziennikarzy i burmistrzów, wielu zaś wywieziono do obozów koncentracyjnych. W Generalnym Gubernatorstwie mordy miały miejsce w ramach tzw. nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej.

Jest m.in. zdjęcie z egzekucji polskich cywilów w Bochni 18 grudnia 1939 r. i obraz Mieczysława Watorskiego z 1958 r., mówiący o aresztowaniu profesorów i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podkreślono tragiczny los polskich Żydów. Prześledzenia, wypędzenia i kolejne przykłady ludobójstwa kończą tę część wystawy, która bezpośrednio związana jest z genozą i wybuchem wojny oraz polityką okupanta.

Wystawę kończy tablica poświęcona pamięci w Polsce i Niemczech. Ilustracją jest zdjęcie kanclerza Willy'ego Brandta, który kłęczy przed Pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie. Autorzy krótko przypominają relacje polsko-niemieckie po 1945 r. i różnicowane podejście do historii.

Moim zdaniem można było bardziej podkreślić różnice. RFN stosunkowo późno postanowiła zmierzyć się z tym tematem, a dopiero w ostatnich dziesięcioleciach częściej dyskutuje się tam o ofiarach i zniszczeniach na Wschodzie. W NRD problem rozrachunku był ograniczony do wysiłków pojedynczych osób, nielicznych przedstawicieli Kościołów i opozycji.

Narzekając na niemiecką politykę historyczną, nie doceniamy chyba faktu, że ostatnio często i w różnych formach polska historia jest w Niemczech obecna. Przypomnijmy, że w siedzibie Fundacji Topografia Terroru czynna jest do 26 października wystawa o Powstaniu Warszawskim (informacja była w lipcowym wydaniu „przez granice”). Dopelniają ją dyskusje z udziałem polskich historyków. 29 września w Fundacji Konrada Adenauera (Tiergartenstrasse 35, godz. 18) odbędzie się debata „Polska w czasie dwóch dyktatur. Od paktu Ribbentrop-Mołotow przez Powstanie Warszawskie do upadku komunizmu” (tłumaczenie simultaniczne).

Krzysztof RUCHNIEWICZ ■ *Profesor, dyrektor Instytutu im. Willy'ego Brandta we Wrocławiu*



Wystawa znajduje się na Parizer Platz, w bliskim sąsiedztwie Bramy Brandenburskiej. Fot. Krzysztof RUCHNIEWICZ

Ratownicy z obu stron granicy

– PODJĘCIE z wody wyzłębionej matki z dzieckiem, która nieopatrznie wybrała się z nim pontonem w morze, opatrzenie stopy niemieckiej dziewczynki, która nadepnęła w wodzie na kołec i akcja poszukiwawcza na Bałtyku, to tylko kilka przykładów współpracy polskich i niemieckich ratowników wodnych – podkreśla Krzysztof Witków.

ZAKOŃCZYŁ się tegoroczny sezon letni w zachodniopomorskim WOPR. W sumie zorganizowano ponad tysiąc akcji ratowniczych. Wiele osób uratowano między innymi dlatego, że w ostatnich latach znacznie poprawiło się wyposażenie ratowników.

Poprawily się też środki łączności grup interwencyjnych. Na przykład dzięki trzem przemiennikom częstotliwości na blisko 80 proc. powierzchni Zalewu Szczecińskiego można nawiązać łączność bezpośrednio z lodzi.

W czerwcu tego roku zakończył się ostatni etap projektu, mającego

Jak opowiadać o wojnie?

UBIEGŁOROCZNA „wpadka” telewizji ZDF z miniserialem „Nasze matki, nasi ojcowie” nie pozostała bez echa w Niemczech. Pod wpływem krytyki z Polski ZDF wyprodukowała dodatkowy film, w którym pokazano politykę okupacyjną Niemiec wobec Polski. Powtarzano go w następnych miesiącach przed ponowną projekcją miniseriale.

Postanowiono jednak pójść krok dalej i dla widzów w Polsce i w Niemczech przygotować nową produkcję. Przed 75. rocznicą wybuchu II wojny światowej ZDF i TVP 1 nawiązały współpracę, której owocem jest dwuczęściowy film, poświęcony wybuchowi wojny i okupacji niemieckiej na ziemiach polskich. Na początku września wycemowano go w obu stacjach niemal jednocześnie.

Pierwszy odcinek poświęconemu wybuchowi wojny („Długa Wojna. Pierwszy dzień”), drugi – jej przebiegowi na ziemiach polskich („Długa wojna. Pierwsza ofiara”). Chyba najmocniejszą stroną filmu jest udział w nim świadków wydarzeń, zwłaszcza że wśród wspomnianych są Andrzej Wajda i Roman Polański. Pokazano bombardowanie Wielunia, atak na Westerplatte i obronę Poczty Polskiej w Gdańsku, represje wobec Polaków i Żydów. Uwagę poświęcono też miesiącom poprzedzającym wojnę, agresywną polityce Hitlera i reakcjom państw zachodnich. Pakt Ribbentrop-Mołotow został pokazany dość szczegółowo, choć tylko na etapie jego podpisania. Z niewyjaśnionych powodów nie ma praktycznie nie o jego skutkach. Agresja ZSRR 17 września została całkowicie pominięta, podobnie jak polityka okupacyjna Moskwy na Kresach Wschodnich. Andrzej Wajda wspomina pożegnanie zmobilizowanego ojca. Nie informuje się jednak o tym, że ojciec został zamordowany w Katyniu.

Pominięcie agresji ZSRR na Polskę jest niezrozumiałe i zaskakujące. Problem jest mało znany w Niemczech, mimo że dwuletnia współpraca Berlina z Moskwą dla przebiegu wojny była bardzo istotna. Nie chodzi mi bynajmniej o wydłużanie filmu. Sądzę, że można było akurat ten wątek rozwinąć, rezygnując z innego – ciekawego, ale dla głównego wątku praktycznie nieistotnego – opisu losy grupy dzieci niemieckich Żydów, ewakuowanych w przededniu wojny z Niemiec do Wielkiej Brytanii (pominięto przy tym wypędzenia z Niemiec Żydów z polskim paszportem, dokonane brutalnie przed wojną).

W pierwszej części filmu nie znalazł się los tysięcy cywilów, uciekających na wschód, nie mówi się o postawach mniejszości niemieckiej przed wybuchem wojny i w pierwszych jej dniach. Ani słowem nie wspomiano o listach proskrypcyjnych, które pozwoliły wkraczającym jednostkom wojska i policji szybko aresztować tysiące Polaków. Wydarzenia w Bydgoszczy w pierwszych dniach września także zostały pominięte. Skoro dobór świadków nie pozwolił na poruszenie tych kwestii, mogli to zrobić historycy.

Druga część budzi większe wątpliwości. Zdominowały ją dwa wątki: polityka okupantów wobec Polaków i los ludności żydowskiej. Widz dowiaduje się o egzekucjach Polaków i wysiedleniach w pierwszych

miesiącach wojny, o pracy przymusowej. Pominięto jednak rabunek dóbr kultury i ich niszczenie, pacyfikacje wsi, łapani, próby germanizacji części ludności i terytoriów (Zamojszczyzna), rozwój systemu obozów koncentracyjnych i zagłady. Widz prawie nie dowie się o polskich władzach na uchodźstwie, ruchu oporu (choć pojawia się Powstanie Warszawskie). Konsekwentnie nie poruszono sytuacji na ziemiach wschodnich Polski okupowanych najpierw przez ZSRR, potem III Rzeszę. Sporo miejsca poświęcono losom polskich Żydów, lecz zabrakło wzmianki o powstaniu w getcie warszawskim czy masowych mordach na Żydach po ataku na ZSRR.

Na koniec autorzy zasygnalizowali los wysiedlanych po wojnie Niemców, zajmując się jednak tylko grupą kolonistów osadzonych na początku wojny w Wielkopolsce. Zabrakło bilansu wojny i jej znaczenia dla losów Polski.

Po obejrzeniu drugiej części odczuwałem wyraźny niedosyt. Widz wersji niemieckojęzycznej mógł go zresztą odczuwać w jeszcze większym stopniu. Między pierwszą a drugą częścią filmu są spore różnice, wyraźniejsze, gdy ogląda się go w całości. Narracja w drugim odcinku jest bardziej posztakowana, co utrudnia odbiór. W wersji dla niemieckiego widza zrezygnowano w dodatku z wypowiedzi historyków. Producent i nadawcy filmu nie zasygnalizowali jednak tych różnic. Od reżysera drugiej części dowiedziałem się, że był to skutek wymogów telewizji niemieckiej, która musiała dopasować film do ograniczeń ramówki, więc go skróciła (telewizja polska nadała film dłuższy o kilka minut). W opinii reżysera skróty nie miały wpływu na sprawy merytoryczne, z czym trudno się zgodzić. Pozostawienie w drugiej części jedynie głosu świadków wzmocniło emocjonalny wydźwięk filmu. Historycy, nawet w krótkich „wejsiach”, wnosili element obiektywizacji. Ponadto zwracali uwagę na ważne aspekty wydarzeń, które w opowieściach świadków się nie pojawiały. Szkoda, że widz niemiecki został takiego wsparcia pozbawiony.

Generalnie oczywiście dobrze się stało, że telewizje polska i niemiecka postanowiły wspólnie przypomnieć jeden z najtrudniejszych aspektów relacji polsko-niemieckich. Widać ogromne zaangażowanie osób i środków, świetny dobór świadków, wykorzystanie mało znanych filmów z epoki.

Nie jest to jednak dzieło o wyrównanym poziomie. Pominięcie agresji ZSRR i polityki radzieckiej budzić musi zdziwienie i zawód, bo przecież były one powiązane z polityką Hitlera wobec Polski. Można więc mówić o polowicznie wykorzystanej okazji, by z pomocą telewizji rozpowszechnić w Niemczech nieco wiedzy o okupowanej Polsce.

Dziś jesteśmy konfrontowani z agresywną polityką Moskwy. Reagujemy na nią, pamiętając o wydarzeniach lat 1939-41. W zachodnich mediach można przeczytać, że Polacy są przeważliwieni na tym punkcie. Film „Długa wojna światowa” mógł pokazać milionom niemieckich widzów, skąd ta nieufność, a nawet strach.

Pomysłodawcom i autorom należał się jednak pochwała za podjęcie tematyki. Może współpraca skłoni ich do kolejnych realizacji.

Krzysztof RUCHNIEWICZ



Sigurd Faulde od siedmiu lat jest członkiem szczecińskiego WOPR Fot. Zbigniew PLESNER

Nasze certyfikaty są tam uznawane i dlatego Niemcy sami zgłaszają się do szkolenia w Polsce.

Plaźowiczów w Ahlbecku i Heringsdorfie (Uznam) oraz Binz (Rugia) od lat chronią polscy ratownicy. Co roku zachodniopomorski WOPR wysyła tam dwudziestu z nich. Cieszą się zasłużonym uznaniem. Bez nich plaże w niemieckich kurortach byłyby zamknięte przez większość dnia, bo w Niemczech ratowników brakuje.

Sigurd Faulde z dumą nosi polską legitymację ratownika wodnego. Od siedmiu lat jest

członkiem szczecińskiego WOPR i dwukrotnie brał udział w akcjach pomocy niemieckim żeglarzom na szczecińskich akwenach. Jest znany i lubiany. Znakomicie zna sieć kanałów i przemykanych Międzyzdroj. Regularnie opływa je na swojej małej motorówce, noszącej imię jego polskiej żony: „Kasia”. Z podziwem obserwuje rozwój bazy ratowniczej WOPR, wyposażonej w nowoczesny system monitoringu i dyżurów, zapewniający nadejście reakcję, gdy nadejdzie wezwanie o pomoc. **Zbigniew PLESNER**